

LESZEK M. SOKOŁOWSKI (Kraków)

WSPÓŁCZESNE ZAGROŻENIA RACJONALIZMU

Racjonalność jest tak podstawowym postulatem, że paradoksalnie można powiedzieć, iż na ślepo, bez dania jakichkolwiek racji, można się zaangażować tylko w racjonalność.

Michał Heller, *Wszechświat i słowo*

RACJONALIZM MYŚLENIA I WIARY

Ksiądz Profesor Michał Heller wielokrotnie wyrażał przekonanie, że racjonalizm myślenia i wiary jest jedną z fundamentalnych wartości ludzkich. W niniejszym artykule, który dedykuję Księdzu Hellerowi z okazji Jego sześćdziesiątych piątych urodzin, pragnąc w ten sposób wyrazić hołd dla Jego dokonań, chcę zwrócić uwagę na dwa zagrożenia, wobec których wartość ta obecnie się znalazła.

Celowo mówię „racjonalizm”, albowiem „racjonalność” oznacza tradycyjnie metodę działania, czyli świadomy dobór środków pozwalających osiągnąć zamierzony cel, niezależnie od oceny etycznej (jeżeli w ogóle ma ona sens) środków i celu. Racjonalny jest na przykład każdy „przekręt” pozwalający przekazać publiczne fundusze w prywatne ręce w taki sposób, by nie naruszona została jawnie litera prawa. Jeżeli bowiem nawet operacja ta zostanie ujawniona, jej sprawcy nie będzie można prawnie nic uczynić. „Racjonalizm” to pojęcie szersze, wyrażające wiarę w moc i wartość rozumu ludzkiego i potrzebę kierowania się rozumem tam, gdzie ma to sens.

Racjonalizm narodził się w starożytności. Jako jedna z głównych idei filozofii, ma niezwykle bogatą i burzliwą przeszłość. Dziś historia ta ma jednak znaczenie wyłącznie dla profesjonalnych filozofów i rozpatrując sens i wartość racjonalizmu współczesnego, możemy całkowicie ją pominąć. Tutaj mówię o tym, co racjonalizm oznacza dla fizyka (oczywiście nie gwarantuję, że dla każdego fizyka) z przełomu tysiącleci. Pomijam zatem zupełnie przebrzmiały długotrwały spór

racjonalizmu z empiryzmem, odrzucam też najgłośniejszą w ostatnich dwu wiekach wersję racjonalizmu, która przyznawała rozumowi ludzkiemu absolutną i totalną moc poznawczą, czyniąc tę wersję jawnie ateistyczną. Interesuje mnie więc racjonalizm jako koncepcja posługiwania się rozumem, wynikająca z aktualnego stanu nauk przyrodniczych i nowoczesnego pojmowania wiary religijnej oczyszczonej z obcych jej naleciałości.

Niewątpliwie prototypem racjonalizmu w jego części operacyjnej jest matematyka. Teoria matematyczna, a ogólniej – teoria naukowa oparta na matematyce – pokazuje, jak działa racjonalizm. Punktem wyjścia jest pewien zbiór (nieduży) pojęć pierwotnych, mogących odnosić się do obiektów abstrakcyjnych lub też całkiem konkretnych. Pojęciom pierwotnym przypisujemy pewne właściwości; każdą z nich nazywamy aksjomatem, razem zespół tych własności tworzy aksjomatykę danej teorii. Teraz pozostaje wykonywać na pojęciach pierwotnych dowolne operacje według zasad logiki formalnej; okazuje się wówczas, że pojęcia pierwotne mają wiele dalszych własności, będących konsekwencją aksjomatów. Formalnie to wszystko. Wiadomo jednak, że żadna teoria matematyczna ani zmatematyzowana teoria przyrodnicza nie powstała w wyniku mechanicznego zastosowania reguł wnioskowania logicznego do zespołu aksjomatów, choćby były one jak najbardziej sensowne. Matematyk bardzo szybko wyczerpałby zapas możliwych do udowodnienia interesujących twierdzeń, gdyby odnosiły się one wyłącznie do pojęć pierwotnych. Kreatywność jest istotą matematyki (i nauk przyrodniczych) nie mniej niż sztuki. Za pomocą pojęć pierwotnych matematyk definiuje nowe pojęcia („wtórne”). Możliwości są tu nieograniczone, a jedynym kryterium selekcji jest to, czy nowym pojęciom przysługują interesujące własności, czyli czy można dla nich sformułować interesujące twierdzenia i ich dowieść. Postęp polega więc na tworzeniu nowych pojęć i wykazywaniu, że mają one doniosłe własności. Nowe pojęcia konieczne są do opisu świata przyrody i świata idei ludzkich. Dla przykładu, dopiero na początku XIX wieku zdano sobie sprawę z różnicy między temperaturą a ilością ciepła, czyli zdefiniowano te pojęcia; wcześniej sklemano je w jeden mętny koncept „ciepła”. Płonąca zapalka ma wyższą temperaturę (jest gorętsza) od szklanki gorącej herbaty, natomiast ta ostatnia zawiera w sobie większą ilość energii cieplnej, niż powstaje przy spalaniu zapalki. Należy podkreślić, że tworzenie nowych pojęć wcale nie jest łatwiejsze od dowodzenia twierdzeń. Wprawdzie kryterium prawdy i fałszu nie stosuje się do definicji (każda definicja jest „prawdziwa”), ale dzielą się one na dobre i złe. Podanie dobrej definicji

wymaga ogromnego wysiłku intelektualnego; staje się to udziałem nielicznych wybitnych uczonych. Takie definicje, jak wyznacznik macierzy czy wymiar przestrzeni topologicznej, powstały w wyniku kilkudziesięciu lat pracy czołowych matematyków danej epoki. Podobnie jest w fizyce (np. energia, pole fizyczne) i biologii. Niektórzy matematycy sądzą nawet, że ciężar trudności winien tkwić w definicjach: definicje powinny być trudne (konceptualnie), a twierdzenia – łatwe (w dowodzeniu).

Nagrodą za ogromny trud kreowania nowych pojęć i dowodzenia o nich twierdzeń jest olbrzymia ilość wartościowej wiedzy zawartej w tych twierdzeniach. Jeżeli pojęcia pierwotne i dotyczące ich aksjomaty nie są wydumane, lecz odnoszą się do rzeczywistości, czyli są prawdziwe (cokolwiek by to miało znaczyć), to tak samo prawdziwe jest każde z nieskończenie wielu twierdzeń, które z tej aksjomatyki wynikają, a każde twierdzenie opisuje nieskończenie wiele faktów. Mówiąc stylem zbliżonym do języka komputerowców, można powiedzieć, że aksjomatyka teorii naukowej (zmatematyzowanej) jest plikiem nieskończenie gęsto upakowanym, albowiem zawiera nieskończoną ilość informacji, która została spakowana w niewielki (zwykle nie więcej niż kilkanaście) zbiór aksjomatów. Samo tworzenie teorii z danej aksjomatyki to rozpakowywanie tego pliku, czyli ujawnianie i udostępnianie tej informacji. W jaskrawym przeciwieństwie do rozpakowywania pliku przez komputer jest to procedura zupełnie nie algorytmiczna, czyli w swej istocie oparta na kreatywnej pomysłowości. Oczywiście w każdej teorii możemy sformułować, pojąć i dowieść tylko skończoną liczbę twierdzeń. Jednak jakościową i ilościową różnicę pomiędzy informacją, która jest jawnie zawarta w aksjomatach, a informacją niesioną przez twierdzenia oparte na nowych pojęciach, łatwo widzi każdy licealista, który rzetelnie uczył się geometrii euklidesowej. Aksjomaty geometrii wydają się oczywiste do absurdu, a ileż z nich wynika nieoczywistych twierdzeń, np. twierdzenie Pitagorasa...

Racjonalizm odniósł sukces przekraczający najśmielsze oczekiwania w naukach przyrodniczych, został faktycznie utożsamiony z nimi, gdy okazało się, że sposób myślenia, wprowadzony i rozwinięty w geometrii Euklidesa, perfekcyjnie stosuje się do opisu świata materialnego (wcześniej, choć bez porównywalnej precyzji, ten sposób myślenia uformował teologię chrześcijańską). Świat materialny jest racjonalny. Zwykle tezę tę podaje się w mocniejszej wersji: przyroda jest matematyczna. Tej ostatniej wersji nie chcę tu rozwijać, tym bardziej, że można wskazać na pewne jej ograniczenia, które obecnie wydają się zasadne. W każdym razie racjonalizm utrzymuje, że świat jest upo-

rządkowany harmonijną strukturą praw i wszystko wskazuje na to, że tak jest naprawdę.

Racjonalizm to nie tylko wyciąganie najdalej idących konsekwencji logicznych, choćby wydawały się nam skrajnie dziwaczne, z zespołu aksjomatów, które uznaliśmy za prawdziwe. A co uzasadnia aksjomaty? W ramach danej teorii naukowej aksjomaty można przyjąć lub odrzucić, ale nie udowodnić. Zdarza się natomiast, że aksjomaty jednej teorii dają się dowieść w ramach drugiej teorii, czyli są jej twierdzeniami; prawdziwość ich wynika wtedy z prawdziwości aksjomatów tej drugiej. Tak często bywa w matematyce i coś podobnego zachodzi w opisie przyrody. Fizyka nie jest luźną konfederacją niezależnych teorii fizycznych, z których każda opisuje odrębny fragment fizycznej rzeczywistości; teorie tworzą ściśle spójną strukturę hierarchiczną. Światło jest zjawiskiem elektromagnetycznym, a z kolei zjawiska elektromagnetyczne są szczególnym przejawem kwantowych oddziaływań elektroslabych. Odpowiada temu hierarchia teorii: optyka – elektrodynamika – teoria Weinberga-Salama. Nie jest jednak tak, że aksjomaty węższej teorii fizycznej są po prostu twierdzeniami teorii szerszej. Wiemy, że zjawiska cieplne są efektem mechanicznych ruchów molekuł, z jakich zbudowane są wszelkie ciała, zatem termodynamika winna wynikać z mechaniki, a jednak nikomu dotąd nie udało się ściśle wyprowadzić zasad termodynamiki z praw mechaniki. Znalezienie związku pomiędzy różnymi teoriami fizycznymi wymaga wykonania subtelnych przejść granicznych, związanych z poważnymi trudnościami matematycznymi. Istnienia tych związków nikt jednak nie kwestionuje. Wiadomo, że w tym sensie większość teorii chemicznych daje się wyprowadzić lub w najbliższym czasie będzie wyprowadzonych z fizyki. Filozofowie nazywają to redukcjonizmem. Czy w podobny sposób da się zredukować biologię do fizyki i chemii (czyli faktycznie do fizyki)? Wywołuje to gorące debaty, w których uprzedzenia górują nad logicznymi argumentami. Termin „redukcjonizm” ma negatywne konotacje i jest często pojmowany dość prymitywnie; w samej fizyce nie zawsze jedne teorie „redukują się” do innych. Dlatego też fizycy coraz częściej mówią o „emergencji” pewnych cech fizycznych i opisujących je teorii. Relacja biologii do fizyki ma więc raczej charakter emergencji niż ścisłego wynikania. Pojęcie to jest niestety dość mętne i należy obchodzić się z nim ostrożnie.

Podsumujmy ten przydługi wywód. Wzorcem dla racjonalizmu jest obecna struktura nauk ścisłych, dająca spójną i całościową (choć daleką od zakończenia) panoramę świata przyrody. W obrębie świata ludzkiego, zarówno zjawisk społecznych, jak i jednostek ludzkich, ra-

racjonalizm również odniósł w czasach nowożytnych znaczne, aczkolwiek dużo mniejsze sukcesy. Pozwoliły one niektórym głosić pogląd, że racjonalizm nie ma żadnych granic poznawczych, że rozum wszystko może rozstrzygnąć. Jest to pogląd irracjonalny. Ponieważ otaczający nas świat jest racjonalny, więc jeżeli przesłanki rozumowania (aksjomaty) są prawdziwe, to ich najdalsze konkluzje są również prawdziwe. Jak uzasadnić przesłanki? Stosując bezpośrednio lub przez analogię wspomnianą hierarchię teorii przyrodniczych, można parokrotnie kolejno odtworzone przesłanki udowodnić, lecz procedury tej nie sposób kontynuować w nieskończoność. Niedowodliwym i nieusuwalnym założeniem racjonalizmu jest to, że coś jest prawdziwe. Bez niego racjonalizm jest pusty. Dla przyrodników jest to najczęściej założenie realizmu poznawczego – że empiryczne metody badawcze dostarczają obiektywnej informacji o przyrodzie (to, czy wiedza zdobyta w ten sposób jest we wzajemnie jednoznacznej relacji do badanych obiektów, jest już zupełnie inną sprawą).

Dla jasności odwołam się do przykładu literackiego. W *Dziennikach gwiazdowych* Stanisława Lema występuje szalony naukowiec, prof. Corcoran, który stworzył sztuczny świat za pomocą sieci komputerów. W tym fantomatycznym świecie każdy człowiek jest imitowany przez pewien komputer, tzn. taki człowiek-fantom ma procesor komputera zamiast mózgu, nie posiada w ogóle ciała („siedzi” w komputerze), a wszystkie bodźce zmysłowe, które u prawdziwego człowieka dochodzą do mózgu ze świata zewnętrznego i własnego ciała, tu są kreowane w formie impulsów elektrycznych przesyłanych do tego komputera przez komputer główny, który imituje cały świat. Bieg zdarzeń w tym świecie nie jest ustalony, przeciwnie, jego mieszkańcy mają wolną wolę, jak my, i gdy któryś z nich chce wyjść do ogrodu, to komputer główny natychmiast generuje impulsy, które ten odbiera jako widok trawy i krzewów, woń kwiatów i brzęczenie pszczół. Gdy dwu ludzi spotyka się, imitujące ich komputery kontaktują się, toteż rozmawiają tak jak my, a komputer główny zapewnia doznania zmysłowe obrazujące miejsce, gdzie chcieli się spotkać. Ze względów literackich Lem uczynił świat fantomatyczny podobnym do naszego, tj. wprowadził w nim te same prawa fizyki, lecz jest tu całkowita swoboda – mógł ten świat stworzyć zupełnie odmiennym.

Jak racjonalizm funkcjonuje w tym sztucznym świecie? Po pierwsze, jego mieszkańcy odkrywszy, że jest on w miarę racjonalny, wierzą – tak jak my w przeszłości – że to, co widzą, jest prawdziwe. Nie mogą bowiem wyobrazić sobie, a tym bardziej wykonać żadnego eksperymentu, w którym mogliby ustalić, że nie są istotami z krwi i kości,

lecz pewnymi stanami procesora komputera. Pod tym względem nie jesteśmy wcale w lepszej od nich sytuacji — my też nie możemy tego rozstrzygnąć o sobie. Nasza przewaga nad nimi jest czysto psychologiczna; stojąc obok prof. Corcorana widzimy rząd komputerów i wiemy, że „ich” świat fizycznie nie istnieje, w odniesieniu zaś do siebie samych wierzymy, że jest inaczej.

Falszywość wiary w to, że świat fantomatyczny istnieje tak, jak postrzegają go jego mieszkańcy, bynajmniej nie dyskwalifikuje ich wiary w racjonalizm, jego sensowności i użyteczności. Mimo że mylą się zasadniczo co do istnienia swego świata, racjonalizm pozwala im żyć w nim tak, jak nam w naszym. Tu jednak pojawia się druga różnica. Komputer ma ograniczoną pamięć i w ciągu sekundy może wykonać tylko ograniczoną liczbę operacji. Niech jeden z ludzi-fantomów wiedziony nagłym bodźcem wewnętrznym wejdzie do innego pokoju, niż zamierzał i szybkim ruchem podniesie róg dywanu, wówczas komputer, kreujący zewnętrzny świat, nie zdąży przygotować odpowiednich doznań („wytworzyć otoczenia”) i zamiast klepek parkietu pod dywanem ukaze się „nic”. Ten, komu się to przytrafi, uzna to za własną halucynację, a w nierzeczywistość otaczającego świata uwierzy w ostatniej kolejności. Zatem racjonalizm fantomatycznego świata będzie mieć charakter statystyczny i jego mieszkańcy będą często napotykać zdarzenia niewytłumaczalne, cudowne, burzące wiarę w logiczny porządek rzeczy. Stwórca tego świata, prof. Corcoran, może ponadto w każdej chwili dowolnie w niego ingerować, wbrew nadanym mu przez siebie prawom, czyniąc cuda. Sam Lem stanowczo utrzymuje, że prawdziwa boskość nie pozwala na ingerencje w stworzony przez siebie świat (ideę komputerowo kreowanego świata rozpatrywał parokrotnie), ale to już odrębna kwestia.

Na koniec tych rozważań o racjonalizmie jeszcze uwaga o etyce. Od szeregu lat wśród części biologów utrzymuje się wiara w możliwość wyjaśnienia jednostki ludzkiej i społeczeństwa metodami wypracowanymi w biologii ewolucyjnej społeczności zwierzęcych. Według niej, zasady etyki i normy społeczne są ewolucyjnie ukształtowanymi, w oparciu o teorię gier i teorię sterowania, sposobami zachowania, mającymi na celu zapewnienie ewolucyjnego przetrwania i sukcesu pewnych tworów biologicznych, niekoniecznie tożsamy z pojedynczymi ludźmi: grup spokrewnionych ze sobą ludzi lub całych społeczeństw. Podejście to budzi oczywiście ostre sprzeczności, gdyż kwestionuje specyficzność człowieka, traktując go jak najbardziej złożone społecznie zwierzę. Jest to jedno z kilku miejsc, do którego tradycyjnie wzbraniało nauce wstępu. Nie wolno badać początków świata, pochodzenia życia oraz natury umysłu ludzkiego i moralności — głoszą

jeszcze całkiem niedawno. Racjoniści odpowiadali, że nauka rozwija się autonomicznie i takie zakazy są dla niej nie do przyjęcia; ponadto są praktycznie nieskuteczne i szkodliwe społecznie. Zarzut, jaki moim zdaniem należy postawić socjobiologom, jest inny i wynika z samej istoty racjonalizmu. Społeczeństwo ludzkie jest daleko bardziej skomplikowane i dynamiczne niż najbardziej złożone społeczności zwierzęce. Przy badaniu go pierwszorzędne znaczenie ma więc odwołanie się do metod badawczych, które przyniosły sukces zastosowane do społeczności prostszych. Jest to ogólna zasada metodologiczna: badanie systemów złożonych opiera się na wynikach badań podobnych systemów prostych. Równie istotny jest jednak postulat, by liczyć się z tym, że w pewnym momencie różnice ilościowe między systemem prostym i złożonym mogą prowadzić do różnic jakościowych, że systemy te nie we wszystkim są do siebie podobne. Pod koniec XIX wieku prace Pawłowa nad odruchami warunkowymi i bezwarunkowymi u psa stanowiły doniosły wkład do fizjologii, w tym do pewnych fragmentów fizjologii mózgu człowieka. Wszystko było w porządku, dopóki nie zaczęto z nich wyciągać zbyt daleko idących uogólnień, typu – czym jest umysł ludzki?, a z nich wyprowadzono metafizyczny wniosek, że dusza ludzka nie istnieje, zatem Boga nie ma. Niewątpliwą zasługą obecnych socjobiologów i ich starszych o jedno pokolenie poprzedników jest to, że dziś dużo więcej wiemy o tym, ile zwierzęcia jest w człowieku i że niektóre pozornie czysto ludzkie cechy występują też u niektórych zwierząt. Tym niemniej z faktu, że granica między tym, co specyficznie ludzkie, a tym, co zwierzęce, nie biegnie tam, gdzie ją tradycyjnie (jeszcze pół wieku temu) widziano, nie oznacza, że jej w ogóle nie ma, a to właśnie sugerują socjobiolodzy. Wiara, że wszystkie zachowania i postawy ludzkie, wszystkie normy społeczne i zasady moralne, dadzą się uzasadnić w tych samych kategoriach, co zachowania zwierząt społecznych, jest wiarą irracjonalną. Racjonalizm bowiem nakazuje krytycyzm wobec własnych ulubionych przekonań i zabrania naiwnego, pospiesznego akceptowania prostych wyjaśnień tylko dlatego, że sprawdziły się gdzie indziej.

Według racjonalizmu, rozumniej jest założyć, że pewne postawy i zachowania ludzkie (nakazy etyczne, fenomen wiary religijnej) pochodzą „z góry” i przyglądać się im uważnie, niż wierzyć, że skoro rozumiemy funkcjonowanie mrowiska, to pełne zrozumienie jednostki ludzkiej i społeczeństwa leży w zasięgu ręki. Racjonalizm to rozumny szacunek dla bogactwa i złożoności świata, to odrzucenie metafizycznego prostactwa, które dostrzec można u szeregu wybitnych skądinąd myślicieli z przeszłości.

Tak pojęty racjonalizm jest koncepcją raczej elitarną, na pewno nie jest to filozofia dla mas, chociaż pewne jego elementy i konsekwencje powinny kształtować opinię społeczną i poglądy indywidualne. Niestety, w rzeczywistości jego wpływ nie jest tak duży, jak byłoby to pożądane. Racjonalizmowi zagrażają przede wszystkim dwa procesy zachodzące w dzisiejszym społeczeństwie: renesans zabobonu i wypieranie prawdy przez pluralizm.

RENESANS ZABOBONU

Żyjemy w czasach odrodzenia zabobonu. Wiara w moc sił tajemnych wróciła triumfalnie. W samolotach nie ma trzynastego rzędu foteli, a w hotelach – trzynastego piętra. Znow jawnie działają wróżki, a niektóre z nich mają w krajach zachodnich, ostatnio także w Polsce, własne programy telewizyjne. Na stadionach piłkarskich odprawiane są przed meczem obrzędy magiczne, by osłabić drużynę przeciwnika. Uczniowie i studenci usiłują magią zapewnić sobie sukces na egzaminie. W przeddzień matur gazety całkiem serio doradzają dziewczętom, by włożyły czerwone majtki. Astrologia, czyli horoskopy, jest w mediach wszechobecna; jedynie kilka najpoważniejszych czasopism wyniosłe ją ignoruje. Nawet Polskie Radio, skądinąd zasłużenie cieszące się zaufaniem, szereg razy w ciągu dnia nadaje szczegółowy horoskop. Bycie przesądnym przestało być czymś wstydlwym.

Zabobonu nie należy utożsamiać z myśleniem i praktykami magicznymi, które są tak stare jak ludzkość. O zabobonie można wyrażnie mówić dopiero w kręgu starożytnej cywilizacji śródziemnomorskiej, gdzie uformowały się rozwinięte kultury religijne i powstała filozofia. Zarazem starożytni wierzyli we wszechobecność tajemnych mocy. Moce te miały nie tylko kształtować los jednostek i całych państw, lecz ponadto bezustannie sygnalizować, co się stanie lub stać może. Świat pełen był znaków wysyłanych „z góry”. Kształt chmur, lot ptaków, układ wnętrzości zwierząt – niosły ważkie dla ludzi treści, które odczytać mogli tylko wtajemniczeni. Niemal wszystko mogło być znakiem tajemnym. Ludzie czuli się uzależnieni od mocy tajemnych i czujnie wypatrywali ich sygnałów. Bez zasięgnięcia opinii, czy moce te są przychylne, nie podejmowano żadnych istotnych decyzji indywidualnych i publicznych. Człowiek nie mógł się przeciwstawić siłom wyższym, mógł tylko praktykami magicznymi zabiegać o ich życzliwość i poznawać ich zamiary.

Tradycyjna interpretacja etnograficzna określa zabobon jako archaiczny kult religijny, będący reliktem magicznych wierzeń i praktyk

poprzedzających religię aktualnie wyznawaną i panującą. Opisuje ona trafnie szereg zabobonów, lecz nawet w odniesieniu do cywilizacji grecko-rzymskiej jest niewystarczająca, nie wyjaśnia fenomenu wiary w magię. Grek miał pełne prawo zabiegać o przychyłność bogów olimpijskich i dowiadywać się o ich decyzjach. Ale dlaczego wierzył w moce tajemne? Jaka była relacja tych mocy do bogów z Olimpu? Czy moce te, tworzące świat nadprzyrodzony poniżej Olimpu, były temu ostatniemu podporządkowane? Jeśli tak, to czemu ludzie zwracali się do sług, a nie bezpośrednio do panów? Jeśli nie, to dlaczego ten autonomiczny świat mocy tajemnych, kształtujących życie jednostek i zbiorowości nie został ujęty w kanony wiary, analogiczne do mitów o bogach olimpijskich? A przede wszystkim, dlaczego siły te były całkowicie ukierunkowane na człowieka? Dlaczego stale ingerowały w jego los, a ponadto go o tym informowały? Skoro informacje te były zaszyfrowane kodem znanym tylko nielicznym, to większość sygnałów ginęła nierozpoznana. To po co w ogóle były? Filozofia grecka wytworzyła ideę świata jako harmonijnie uporządkowanego kosmosu, w którym właściwie nie było miejsca dla mocy tajemnych, ciągle i chaotycznie ingerujących w życie ludzkie. Pojawiła się też myśl, że siły rządzące światem zajmują się swoimi własnymi sprawami i los ludzki jest im obojętny. Dlatego właśnie można mówić, że Grecy i Rzymianie byli zabobonni, natomiast mniej zasadne jest to w odniesieniu do starożytnego Bliskiego Wschodu, z jego nieprzeliczonym tłumem hierarchicznie ustawionych bóstw i demonów.

Czym jest zabobon? Jedni myśliciele (np. Karl Rahner) definiują go tylko w kategoriach religijnych, co jest niewystarczające, albowiem obecnie w zeświecczonym świecie zabobon wykracza poza religię; inni (np. Leszek Kołakowski) sądzą, że nie da się go określić ściśle, a popularna (np. o Jacka M. Bocheńskiego) definicja głosi, że jest nim przekonanie ewidentnie fałszywe, a mimo to uważane za prawdziwe. Tę ostatnią definicję trzeba doprecyzować. O zabobonie można mówić tylko w cywilizacji, która wypracowała w miarę spójną i całościową panoramę świata. Panorama ta może być wynikiem laickiej nauki lub wytworem wiary religijnej; nie jest też ważne, czy jest prawdziwa – może być zasadniczo błędna z naszego punktu widzenia – istotne jest tylko to, by stanowiła powszechnie akceptowany w danym społeczeństwie obraz świata. Panorama ta, jakakolwie by była, określa, co jest lub może być od czego zależne, a od czego niezależne. Zabobon to wiara w istnienie więzi sprawczej (przyczynowej) między rzeczami lub zjawiskami w sytuacji, gdy obowiązujący obraz świata takiej więzi nie dopuszcza, a przynajmniej czyni ją wielce wątpliwą. Pojęcie zabobonu

jest więc zrelatywizowane do stanu wiedzy przyrodniczej, czyli do aktualnej w danej epoce panoramy świata. Przekonania akceptowalne lub nawet prawomocne w jednej epoce stają się zabobonami w następnej.

Dzisiejsze nauki przyrodnicze dają nam rozległą, spójną i niemal kompletną panoramę świata materialnego. O tym, że jest ona prawdziwa, świadczą rakiety, telewizory i komputery, antybiotyki i dokonania chirurgii, kardiologii i genetyki. W tej perspektywie nie ma miejsca dla szamaństwa i magii, czarów, wróżb i zaklęć. Działania, które dawniej usiłowano spowodować lub wyjaśnić magią, znacznie pewniej i skuteczniej można uzasadnić w kategoriach oddziaływań opisanych przez naukę. Gdy w ciągu osiemnastego wieku wygasła wiara w sprawczą moc czarów, to stało się to nie dlatego, że udowodniono niemożliwość działania czarów, lecz dlatego, że podano naturalne przyczyny zjawisk, które dotąd tłumaczono czarami. Trzeba tu powiedzieć wyraźnie: Jest bardzo trudno udowodnić nieistnienie czegoś. Aby dowieść istnienia czegoś (cząstki elementarnej, genu), wystarczy to coś znaleźć; z dowodem nieistnienia jest dużo gorzej, a dowodu nieistnienia sił magicznych nie sposób podać. Nie wierzymy w istnienie czarów, magii, okultyzmu, albowiem są zbędne w naszym wiarygodnym obrazie świata. Planety są martwymi ciałami krążącymi w przestrzeni pod działaniem dobrze znanej siły ciężenia, zatem nie kształtują naszych osobowości ani nie ustalają nam losu. Astrologia stała się zabobonem w ostatnich trzech wiekach, przedtem była dopuszczalną — chociaż bardzo słabo potwierdzoną — wizją więzi człowieka z ciałami niebieskimi.

Zabobonem jest to, co jest jaskrawo sprzeczne z wiedzą przyrodniczą. Nauka nie wie jeszcze wszystkiego o przyrodzie, a miejsc nieznanych i punktów spornych nie brakuje. To, co sporne, nie jest zabobonem. Przed kilku laty czytałem dyskusję dwu znanych biologów o akupunkturze. Jeden z nich, praktykujący lekarz, twierdził, że akupunktura może złagodzić uporczywy ostry ból; drugi, biolog-teoretyk, utrzymywał, że z punktu widzenia fizjologii i biologii molekularnej takie działanie akupunktury jest bezzasadne. Do uzgodnienia poglądów nie doszło. Wyrażę tu chyba przekonanie wielu racjonalistów, gdy powiem, że wiemy tak dużo o funkcjonowaniu ludzkiego (i zwierzęcego) organizmu, iż leczenie nakłuciami budzi uzasadnioną nieufność, zarazem sieć wzajemnych powiązań jest w nim tak złożona, że nie potrafimy wykazać bezzasadności takiej kuracji. Sprawa rozstrzygnie się w ciągu kilkudziesięciu lat i w takiej przyszłości akupunktura okaże się albo prawomocną, szerszą lub węższą, metodą leczniczą

w medycynie, albo przejście do sfery zabobonów. Natomiast zabobonem już teraz jest wiara, że akupunktura jest skuteczna wtedy, gdy uprzednio namaluje się na czole chorego magiczne znaki krwią czarnego koguta zarżniętego na rozstaju dróg o północy.

Zarzut zabobonności jest prawomocny w stosunku do starożytnych Greków i Rzymian, tym bardziej zasadny jest w odniesieniu do ludzi średniowiecza. W tej epoce wiara w magię, czary, wróżby i astrologię okazała się równie mocna jak u starożytnych, mimo że doktryna chrześcijańska jasno i niedwuznacznie głosi, że człowiek sam decyduje o swoim losie, a między nim i Boską wszechmocą nie ma duchów ani sił, które niezależnie od Boga wpływałyby na jego los. Chrystus jawnie i otwarcie nauczał, niczego nie szyfrował, żadnych znaków sekretnych dla wtajemniczonych nie dawał i nie zapowiedział, że w przyszłości mówić będzie znakami sekretnymi. W tym sensie magia, czary, wróżby i astrologia są jawnie sprzeczne z wiarą chrześcijańską. Ogrom średniowiecznego zabobonu ukazuje, że wiara większości ówczesnych ludzi była pogańska, z wierzchu tylko polakierowana cieniutką warstwą obrządku chrześcijańskiego. Chrześcijaństwo jest wiarą racjonalną (racjonalistyczną?) i zabobon godzi w jego istotę.

Obecnie jest jeszcze gorzej. Człowiek dzisiejszy, zwłaszcza gdy uważa się za chrześcijanina, winien być podwójnie racjonalistą. Wyznaje wiarę oczyszczoną z obcych jej elementów, posługującą się rozumem oraz otoczony jest wyrafinowanymi tworam i techniki. Korzysta z telefonów komórkowych, komputerów i innych cudów elektroniki, lata samolotami, zażywa leki skonstruowane metodami biologii molekularnej – i często jest niemal tak zabobonny jak tysiąc lat temu. Przez krótki czas – kilka dziesięcioleci XIX i XX wieku – wydawało się, że zabobon jest w odwrocie, wręcz zaniknie, gdyż wiara chrześcijańska pozbyła się naleciałości z zamierzchłych epok, a nauka dobrze i skutecznie objaśniła funkcjonowanie świata, pozwalając nam znacznie lepiej się w nim poruszać. Świat okazał się wprawdzie dużo większy i złożony, niż byśmy sobie tego życzyli, za to nic w nim na nas wrogo nie nastaje, żadne złe siły nam nie zagrażają. Moc (dobra i zła) jest w nas, nie ponad nami. Efekty tego postępu były zaskakujące: zabobon wrócił.

Znany astronom polski uważa, że nie należy panikować. Gdyby, powiada, wiara w astrologię w społeczeństwie polskim była tak silna, jak to zdaje się sugerować powszechność i dostępność horoskopów, to powołano by urząd analogiczny do Rzecznika Interesu Publicznego, który sprawdzałby, czy wszyscy kandydaci na stanowiska państwowe i na posłów mają korzystne horoskopy i czy ustawienie planet sprzyja

podejmowaniu decyzji państwowych. Skoro niczego takiego nie powołano, to astrologia pozostaje elementem rozrywki, a nie poważnej gry politycznej. (I biznesu – dodajmy; z artykułiku o zabobonie, który napisałem kiedyś do jednego z dzienników, skreślono mi, w ramach skracania, tylko jedno zdanie – że publikowanie horoskopów jest dla gazet łatwym i tanim sposobem zarabiania). Rzeczywiście, osoby interesujące się horoskopami deklarują, że są one dla nich niewinną zabawą lub o znikomej szkodliwości. To prawda, należy jednak pamiętać, że astrologia, a za nią magia, zaczęły wracać jawnie do Polski niedawno, w latach siedemdziesiątych minionego stulecia. Swego czasu miałem nadzieję, że jednym z bardzo nielicznych pozytywnych dokonań socjalizmu będzie trwałe wyrugowanie zabobonu poprzez powszechną edukację i zakazy administracyjne (cenzurę). Tak się oczywiście nie stało; od połowy lat siedemdziesiątych władze PRL nie miały nic przeciwko astrologii i innym zabobonom, byleby tylko „gwiazdy” nie wieściły rychłego upadku reżimu. Skoro jednak zabobon szerzy się publicznie dopiero od niedawna, to nie może jeszcze zbyt mocno kształtować zachowań. Dziś uchodzi za zabawę, w następnym pokoleniu może stać się życiowym przewodnikiem. W roku zamykającym drugie tysiąclecie odbyła się pod patronatem premiera RP wystawa polskich nowości i wynalazków technicznych. W sprawozdaniu z wizytacji wystawy przez premiera główne wiadomości Telewizji Polskiej skoncentrowały się na swoistym wynalazku: podwójnej piramidce, która zdaniem jej konstruktora chroni człowieka (zamkniętego wewnątrz?) przed wszelkim szkodliwym „promieniowaniem”. Skoncentrowanie się na tym „wynalazku” uznałem za próbę ośmieszenia (nie całkiem bezzasadną — przecież jakaś komisja kwalifikowała eksponaty i dała piramidce nagrodę!) premiera przez TVP, opanowaną przez opozycję; podobnie zinterpretowała ten incydent grupa warszawskich profesorów fizyki, którzy napisali otwarty list protestacyjny do TVP. Zamiast telewizji, zareagował główny doradca ekonomiczny premiera: arogancko pouczył fizyków, że czepiają się nie wiadomo czego, bo komisja była fachowa i wiedziała, co robi, wyróżniając piramidkę. No cóż, na ekonomii uczą o krążeniu pieniądza, a co to jest promieniowanie i czym ewentualnie można je złapać – nie mówią nic. A że profesor ekonomii nie jest racjonalistą — wolno mu. Mamy przecież pluralizm.

Co spowodowało renesans zabobonu? Żyjemy przecież w epoce, która jak żadna wcześniej jest ukształtowana przez naukę i technikę, mamy też odrodzenie chrześcijaństwa po okresie słabości od XVIII wieku. „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32). Te słowa

w równym stopniu odnoszą się do prawd wiary, jak i twierdzeń nauk przyrodniczych. I w obu przypadkach nie wzbudzają entuzjazmu. Dzisiejszy człowiek równie niechętnie przyjmuje prawdy naukowe jak dwa tysiące lat temu przyjmowano prawdy nowej wiary, wyzwalającej z mocy niezliczonych bóstw, duchów i demonów. Skąd się bierze ta „ucieczka od wolności”? Na pozór wszak było i jest odwrotnie. Wiara chrześcijańska szybko zdobywała nowych wyznawców, między innymi tym, że przypisywała człowiekowi dużo większą wartość niż pogaństwo. Dalej, dziś mało kto (mówię o cywilizacji europejskiej, a nie o fundamentalizmie islamskim) jest przeciwny rozwojowi nauki i wynikającym z niej ułatwiającym życie wynalazkom. Przyczyna raczej tkwi w konsekwencjach religii i nauki. Chrześcijaństwo stawia wyznawcom wymagania bez porównania wyższe niż wiary pogańskie. I ewangelia, i nauka nie pozwalają szukać łatwych rozwiązań i usprawiedliwień. Łatwiej jest ubrać czerwone majtki na maturę w nadziei, że pomogą pisać wypracowanie, niż intensywnie uczyć się miesiącami. Łatwiej uwierzyć, że osobowość i los kształtują gwiazdy, niż systematycznie pracować nad sobą, by pokonać własne wady i słabości. Łatwiej uznać, że nie powiodły mi się jakieś działania, bo padłem ofiarą czarów i praktyk magicznych nieprzyjaznych mi ludzi, niż przyznać się nawet przed samym sobą, że działałem bezmyślnie, nie dbale i niekonsekwentnie. Słabość ludzkiej natury jest najlepszą pożyczką zabobonu.

Aby nie ulec zabobonowi, trzeba wiedzieć, że nim jest. Skąd normalny przeciętny człowiek ma wiedzieć, co jest zabobonem? Prasa popularna zawsze wypisywała niestworzone rzeczy i nawet ludzie, nie czytający niczego innego, czuli, że nie należy zbyt jej ufać. Wiadomo było, że są inne, bardziej wiarygodne źródła informacji – podręczniki szkolne (akademickie są poza zasięgiem ogromnej większości ludzi). Jeżeli podręcznik potwierdzał informację gazetową, to można było bezpiecznie w nią wierzyć. Szkolny podręcznik był punktem oparcia pewnym i łatwo dostępnym (u własnych dzieci lub sąsiadów). Jego pozycji nie zachwiał nawet komunizm. Wiadomo było, że w zakresie religii i historii książki szkolne są nierzetelne, lecz w pozostałych dziedzinach nadal były godne zaufania. Obecnie autorytetem, we wszystkich dziedzinach życia, stała się telewizja, a co w niej wygadują – to wiadomo. Co gorsza, podręczniki szkolne przestają być wiarygodne. Przed paru laty głośno było o podręczniku języka polskiego dla szkoły podstawowej, którego autor, aby uprzyjemnić „śmiertelnie nudną gramatykę”, wsadził do niego wróżby Cyganki, horoskopy i parę podobnych głupstw. Niestety ci, którzy to zauważyli, postawili au-

torowi inne, niemądre zarzuty i w rezultacie spór zrobił się ideologiczny, gdy o książce należało poważnie podyskutować merytorycznie. Z drugiej strony, skąd autor–polonista ma wiedzieć, że horoskopy to ogłupianie ludzi w celach komercyjnych, skoro widzi ich tyle wokół siebie? Oczywiście on nie napisał, że „horoskop prawdę ci powie”, on go zacytował jako zabawny tekst w celu rozbioru gramatycznego, a że nie dał słowa komentarza do treści – przecież to jest lekcja języka polskiego, a nie astronomii! Tylko skąd dzieci i ich rodzice mają wiedzieć, że horoskopy to jedynie zabawa? Skoro znajdują je nawet w szkolnym podręczniku, „to przecież coś w tym musi być”. Przekroczona została słabo widoczna, lecz ważna granica. Zabobon otacza nas ze wszystkich stron. Co robić? Przecież nie odczytać uroku...

PLURALIZM ZAMIAST PRAWDY

Racjonalizm ma sens, gdy istnieje prawda. Teoria naukowa zawiera dużą (teoretycznie nieskończoną) liczbę twierdzeń i każde z nich opisuje nieskończoną liczbę faktów. Teoria kondensuje więc w uporządkowany i wygodny w użyciu sposób nieskończoną ilość informacji. Nie trzeba wcale sprawdzać każdej informacji oddzielnie. Jak stwierdziłem wcześniej, każde z twierdzeń, czyli wszystkie opisane nim fakty, jest w takim samym stopniu prawdziwe jak aksjomaty teorii. Ktoś kiedyś trafnie powiedział, że „nie ma nic lepszego niż dobra teoria”. Ceną za nią jest ogromny wysiłek intelektualny konieczny do jej stworzenia. Jeżeli prawdy nie ma, to wysiłek ten traci wszelki sens. Jeżeli wychodząc z przesłanek, które uznane zostały za prawdziwe, dochodzi się intensywną pracą do wniosków, którym nie można w sposób powszechnie akceptowany przypisać prawdy lub fałszu, to cała praca została zmarnowana. Odnosi się to nie tylko do teorii naukowych, lecz także do wszelkich racjonalnych konstrukcji myślowych. Bez prawdy racjonalizm jest po prostu nieopłacalny.

Całe dotychczasowe doświadczenie ukazuje, że przyroda jest racjonalna i jeżeli założyć, że nie żyjemy w świecie stworzonym przez jakiegoś prof. Corcorana, to nauki przyrodnicze pozwalają nam poznać prawdę, a mówiąc ostrożniej – przybliżyć się do niej. Coś całkiem odmiennego dzieje się w społeczeństwie ludzkim. Cały zewnętrzny świat człowieka dzieli się na świat obiektów materialnych, w którym obowiązują prawa fizyki i biologii i który jest racjonalny, oraz na świat stosunków międzyludzkich, obejmujący całą ludzkość. Oba światy oczywiście częściowo się nakładają, zarazem są zdumiewająco odmiennie.

Nowoczesne społeczeństwo jest układem niemal zamkniętym; tylko niewielka jego część kontaktuje się ze światem zewnętrznym (materialnym), a i to – wybiórczo. Oczywiście chodzimy po Ziemi, odżywiamy się pokarmem biologicznym, a nie strawą duchową, a gdy nieuważnie stąpniemy na nierównym bruku, to prawo ciężenia w bolesny sposób daje znać o sobie – lecz niewiele ponad to. W średniowieczu ponad 80 procent ludzi pracowało na roli, a kilkanaście procent zajmowało się produkcją innych dóbr materialnych (rzemieślnicy); ci ludzie zawodowo pracowali z przedmiotami materialnymi i dopiero z produktami swej pracy zwracali się do innych, czyli do reszty społeczeństwa. Jedynie drobny odsetek stanowili ludzie pracujący wewnątrz społeczeństwa, czyli tworzący instytucje obsługujące państwo: kupcy, urzędnicy, duchowieństwo, służba. Obecnie proporcje są odwrócone: rolnicy stanowią mniej niż 5 procent, kurczy się przemysłowa klasa robotnicza, większość ludzi pracuje nie przy produkcji, ale wewnątrz społeczeństwa, ich praca polega na obsłudze instytucji i innych ludzi. Ktoś produkuje samochód i ktoś inny go naprawia; oprócz tych dwu mamy agenta reklamującego samochody, kupca sprzedającego je, agenta ubezpieczeniowego, urzędnika rejestrującego samochody, prawnika układającego przepisy ruchu, policjanta drogowego itd. Odwrócenie proporcji zawodów oznacza, że dla większości ludzi, w tym dla kształtujących opinię elit, rzeczywistością, z którą stykają się na co dzień i która formuje ich wyobrażenia o całym świecie, nie jest, jak było w przeszłości, świat fizyczny, lecz rzeczywistość stosunków międzyludzkich i instytucji społecznych. Społeczeństwo nie podlega żadnym „spiżowym prawom historii”, więc prawda ma w nim charakter bardziej subtelny i jest trudniej uchwytna niż w świecie fizycznym. Nie jestem socjologiem, nie mogę więc w sposób kompetentny streścić tu analiz procesów zachodzących we współczesnym świecie, mogę więc podać jedynie pewne tezy wskazujące na odwrót od prawdy.

W nowoczesnym, demokratycznym, wieloetnicznym, wielokulturowym i wieloreligijnym społeczeństwie prawda jest nie tylko trudna do ustalenia, lecz jest przede wszystkim praktycznie kłopotliwa. W demokratycznym państwie nie obowiązuje doktryna „cuius regio eius religio” i nie można narzucić wszystkim jednolitego systemu zasad i wartości, nawet gdyby system ten miał jednoznaczne uzasadnienie (co w praktyce nigdy się nie zdarza); zgodna współpraca tych różnych grup i społeczności wymaga osiągnięcia konsensusu drogą negocjacji. Gdy poruszając się tą drogą, porównuje się wartości i zasady, w które wierzą i według których starają się żyć odmienne wspólnoty kultu-

rowe i religijne, to najczęściej okazuje się, że prawdy przez nie wyznawane, są tradycją, wprawdzie starodawną i bardzo czcigodną, lecz tylko tradycją, a w najlepszym razie – wynikają z ich religii. Prawd, których można dowieść obiektywnie i które są akceptowane w pewnych wspólnotach, jest niewiele i najczęściej są one niewygodne dla pozostałych wspólnot. W Ameryce nieredukowalnym minimum zasad i wartości, wokół którego usiłuje się skupić całość społeczeństwa, jest konstytucja; nawet z tym są poważne kłopoty. Jak zatem utrzymać w harmonijnym współżyciu w jednym społeczeństwie grupy, które różni wszystko: rasa, historia, religia, kultura, więź rodzinna (zakładam, że jest, jak w USA, jeden wspólny język)? Tradycyjna tolerancja nie wystarcza: tolerancja dla cudzych poglądów i wartości nie zmienia mojego przekonania, że zasady i wartości, którym hołduje moja grupa, są prawdziwe, a wszystkie inne są błędne i toleruję je w imię unikania konfliktów; wraz z moją grupą mam poczucie wyższości, wypływające z posiadania prawdy. Demokracja tego nie lubi. W demokracji wszystkie grupy społeczne są z definicji równe. Grupa, której zasady i wartości ją określające (np. styl życia, stosunek do pracy) są obiektywnie gorsze od reguł obowiązujących w innych grupach, na ogół nie stara się podciągnąć do innych, ale żąda pełnego równouprawnienia, a w razie oporu wszczynają konflikty. Najlepszym pretekstem wzniesienia konfliktu są kwestie rasowe. Wygląda na to, że dobrego rozwiązania nie ma. Dla przykładu: metoda Armii Zbawienia walki z ubóstwem, polegająca na udzielaniu doraźnej pomocy materialnej najbiedniejszym wraz z pouczeniem ich o potrzebie odnowy moralnej i brania przykładu z ludzi, którzy dają sobie radę, zakończyła się fiaskiem nie dlatego, że biednych, nawet w USA, jest zbyt wielu, lecz dlatego, że większość podopiecznych Armii Zbawienia nie ma ochoty na odnowę moralną i sprzeciwia się próbom uczynienia z nich „porządnych ludzi”.

Najsukuteczniejsza w praktyce (co nie oznacza, że dobra w kategoriach powszechnie przyjmowanych) i chyba zapewniająca na dłuższy czas spokój społeczny okazała się metoda obecnie stosowana w USA, której nazwy nie znam. Polega ona na udzielaniu stałych zasiłków wszystkim biednym bez żadnych warunków wstępnych i bez żadnych wymagań na przyszłość. W ten sposób dorasta tam już trzecie pokolenie ludzi żyjących wyłącznie z zasiłku, którzy nigdy nie pracowali. Marksistowska teza, iż „kapitaliści żerują na biednych” została odwrócona: w USA biedni żerują na całej reszcie społeczeństwa, które od tego zbytnio nie ubożeje, a kupuje sobie spokój społeczny. Tutaj interesuje nas głównie podbudowa ideologiczna tej metody. Skuteczność

tej metody byłaby krótkotrwała, gdyby zasiłki były dawane jak jałmużna żebrakom i gdyby reszta społeczeństwa miała z tej racji poczucie wyższości (błąd Armii Zbawienia). Wzbudziłoby to poczucie upokorzenia i z miejsca znaleźliby się przywódcy (np. słynne Czarne Pantery), którzy poprowadziliby znieważony lud na barykady. Zapobiega temu ideologia „politycznej poprawności”. To złożony i nie całkiem spójny (spójność i racjonalność nie należą do czołowych wartości tego systemu) system tez i poglądów mających na celu dowartościowanie najbardziej nawet odmiennych i egzotycznych grup społecznych po to, by nie wszczynały konfliktów i pozwalały spokojnie i wygodnie żyć wszystkim innym.

W Polsce „polityczna poprawność” postrzegana jest jako wymysł szatana, zaprzeczający wszystkim tradycyjnym zasadom i wartościom, jako jedno z największych zagrożeń ze strony Zachodu. Polacy nie widzą w niej niczego dobrego, albowiem mając państwo zbudowane dla homogenicznego narodu, nie odczuli jeszcze ciężaru problemów państw wieloetnicznych i wielokulturowych. Dla krajów o zróżnicowanej pod każdym względem ludności, takich jak USA i Wielka Brytania, a w mniejszym stopniu kilku innych krajów zachodnioeuropejskich, polityczna poprawność jest ideologią i socjotechniką, pozwalającą skleić odmiennie grupy i wspólnoty w miarę sprawnie funkcjonujący organizm nowoczesnego państwa. Jako ideologia głosi ona, że każda wyraźnie określona i zintegrowana wspólnota (rasowa, etniczna, religijna, kulturowa itd.) jest równie dobra jak wszystkie pozostałe i że cechy ją definiujące, jakiegokolwiek by były, nie podlegają wartościowaniu (tzn. żadna rasa, narodowość, religia czy też kultura nie jest lepsza ani gorsza od innych) i nie tylko zasługują na tolerancję, lecz obiektywnie są równie dobre. Nikt nie może czuć się gorszy z racji pochodzenia lub wyznawanych poglądów. Jest tylko jeden warunek: żadna wspólnota nie może głosić swojej wyższości ani też w żaden inny sposób godzić w innych. Można to uznać za swoiste rozwinięcie starej zasady „leben und leben lassen”. Socjotechniczna strona poprawności politycznej zaleca ułatwianie awansu społecznego i robienia kariery osobistej zdolniejszym i aktywniejszym członkom tych grup i wspólnot, które dotychczas były upośledzone.

W sumie system ten działa całkiem skutecznie. Opieka społeczna (system zasiłków) sprawia, że nie grozi bunt głodnych, albowiem bezrobotni i ci wszyscy, którym pracować się nie chce, otrzymują tyle, że nie zaryzykują własną głową, by dostać więcej. Drugi potężny motor wstrząsów dziejowych – poczucie upokorzenia dużych grup społecznych – również został wyłączony, bo skoro nie ma lepszych ras, wiar

i kultur, to nie ma też i gorszych; żadna wspólnota nie doznaje szykan i nie ma się przeciw czemu buntować. Co więcej, osobnicy aktywniejsi i ambitniejsi nie mogą się uskarżać, że przynależność do pewnych grup pozbawia ich szans na życiową karierę. Przeciwnie, w tym systemie są właściwie uprzywilejowani (preferencje dla „mniejszości” przy przyjmowaniu na uniwersytet i przy zatrudnianiu), więc ich indywidualne niezadowolenie znika, a grupa, z której się wywodzą, nie ma jak wyrazić swojego niezadowolenia ani nawet uświadomić sobie, że coś jej nie odpowiada, jest bowiem stale pozbawiana potencjalnych przywódców.

Poprawność polityczna daleko wykracza poza oświeceniową ideę egalitaryzmu. Idea, że każdy człowiek, niezależnie od płci, rasy, religii i przekonań, jest równy wobec prawa, zdobyła sobie w ciągu XIX wieku powszechne uznanie i obecnie nikt z kręgu cywilizacji europejskiej jej nie kwestionuje. Zauważmy jednak, że równość wobec prawa wcale nie przeszkadzała amerykańskim protestantom anglosaskiego pochodzenia wierzyć niemal do końca XX wieku, że to ich właśnie szczególnie upodobał sobie Pan Bóg, albowiem są lepsi od innych. Egalitaryzm prawny nie wyklucza wartościowania grup ludzi pod kątem ich przekonań, a to w demokracji musi wcześniej czy później prowadzić do konfliktów społecznych. Poprawność polityczna wymaga nie tylko formalnej równości wobec prawa, zakazuje publicznego wartościowania idei i przekonań, które można związać z konkretnymi społecznościami. Odnosi się to do wszelkiego dyskursu publicznego, również do publikacji naukowych. Nie wolno głosić poglądów, które mogą urazić w jakikolwiek sposób grupy dotychczas uważane za stojące niżej, przeciwnie – trzeba je dowartościowywać. Wyostrzając tę ideę aż do postaci karykaturalnej, można zilustrować ją następującym przykładem. Historyk, który bardzo chce coś ogłosić o włoskim renesansie, a nie ma nic nowego (według tradycyjnych kryteriów) do powiedzenia, może napisać artykuł twierdzący, że renesans jest przereklamowany, gdyż w tym samym czasie, jak również wcześniej i później, w tropikalnych dżunglach nad Kongo powstawały dzieła równie cenne jak we Włoszech, które tylko wskutek europejskiego imperializmu kulturowego nie zostały dotąd docenione. Analogicznych możliwości poprawność polityczna daje więcej. Żeby uniknąć nieporozumień: Idea poprawności nie głosi komunistycznej tezy, że „żołądki mamy wszyscy równe”, nie domaga się zniesienia indywidualnych różnic majątkowych, odnosi się bowiem wyłącznie do statusu grup społecznych i to takich, które są rozpoznawane jako wspólnoty zintegrowane, czyli umiejscawiając się w ich interesach.

Powtórzmy: Polityczna poprawność jest skutecznym narzędziem zapobiegania konfliktom społecznym w państwach o heterogenicznej ludności. Ceną, jaką trzeba za nią zapłacić, jest praktyczna rezygnacja z prawdy. Zanim ta poprawność zaczęła obowiązywać, nasze rozumienie świata ludzkiego było takie, że prawda w nim, chociaż trudno uchwytna, istnieje obiektywnie i wbrew wszystkim trudnościom należy do niej zmierzać i ją ujawniać, choćby niektórym była nie w smak. W zależności od wersji politycznej poprawności i od głoszącego ją myśliciela, poszukiwanie prawdy jest albo wysiłkiem kosztownym i społecznie szkodliwym, albo wręcz uganianiem się za majakiem, bowiem prawda obiektywna jako taka nie istnieje. Skoro społeczna użyteczność poprawności politycznej jest zasadniczym powodem jej wprowadzenia, to należy przyjąć tę drugą, radykalniejszą wersję; jeżeli bowiem w jakikolwiek sposób prawda wyjdzie na wierzch, to potencjalnie stanie się zarzewiem konfliktów i wrócimy do punktu wyjścia.

Widać to w pismach sporej części postmodernistów. Polityczna poprawność, jak wiele innych idei społecznych, nie zatrzymała się na etapie realizacji celu, dla którego została stworzona, lecz ewoluuje autonomicznie. Postmoderniści nie piszą przecież dla utrwalenia spokoju społecznego, oni zmierzają do własnych celów, korzystając z panującej ideologii i twórczo ją rozwijając. Wielu z nich neguje obiektywność prawdy. Jak powiedziałem powyżej, pozwala im to na zrezygnowanie z wysiłku myślenia logicznego. Używając słów arcybiskupa Józefa Życkińskiego, oni piszą „lirycznie, nie logicznie”. Oczywiście talent literacki też nie każdemu jest dany, a prawdziwy pisarz też się okropnie męczy przy pisaniu. Tym niemniej zasadna jest teza, iż tworzenie efektywnych konstrukcji myślowych i błyskotliwych „bon mot’ów” jest łatwiejsze niż racjonalne wyprowadzanie wniosków z sensownie dobranych aksjomatów. Otrzymujemy w ten sposób swoistą prozę poetycką, niejednokrotnie elegancką w formie, ale fikcyjną w treści. Byłoby jeszcze w porządku, gdyby autorzy ci pretendowali do roli nowej generacji poetów, ale oni wcale nie uważają, że tworzą literaturę piękną. Oni aspirują do czegoś więcej, do przedstawiania kondycji ludzkiej. Tkwi w tym konieczna niekonsekwencja. Konsekwentne negowanie istnienia prawdy prowadzi do nihilizmu, a konsekwentny nihilizm jest postawą życiową okropnie niewygodną i źle widzianą przez otoczenie. Odrzucający prawdę postmoderniści nie mówią tego wprost, lecz sugerują, że mimo wszystko jakaś prawda istnieje i właśnie ich pisma ją odsłaniają. Sugerują to choćby tym, że nie uważają się za pisarzy czy poetów, lecz przedstawiają swoje pisma jako dzieła *stricte* naukowe.

W sumie, choć mamy (w co mocno wierzymy) ciała z krwi i kości i nie jesteśmy duchem zamkniętym w komputerze, to żyjemy coraz bardziej w świecie fikcji negującej prawdę, a zarazem podszywającej się pod nią. Otaczają nas ideowe fantomy, bo z nimi żyje się łatwiej i wygodniej niż z rzeczywistością taką, jaka jest. Nie jest to wprawdzie świat stworzony przez prof. Corcorana, lecz uznałby on z zadowoleniem, że się pewna część jego idei spełniła.

MODERN RATIONALISM IN DANGER

Summary

In this article I describe recent dangers threatening to rationalism. In the first part I explain what rationalism means to a physicist. This is a generic notion based on mathematics and exact sciences and is substantially distinct from the traditional philosophical meaning of the concept. In particular, modern rationalism is not atheistic since any attempt to prove atheistic claims which is entirely based on rationalism, is essentially irrational. Furthermore, true Christian belief should be rational. Rationalistic worldview and rational Christianity are endangered in modern world by a renaissance of superstitious beliefs and eliminating the concept of truth and replacing it by the political correctness in pluralistic societies. I define superstition and try to elucidate why it is so popular again in spite of successes of science and technology. Next I show that the modern rationalism is based on the notion of truth and is worthless without it. In the modern pluralistic society the truth (regarding to relationships between human individuals and social institutions) is difficult to establish and prove; moreover the truth may be inconvenient and troublesome to some social groups. This is why the prevailing recent ideology avoids of or even rejects the truth and in order to prevent social conflicts it introduces the political correctness instead of the idea of truth.